

# Rosół z Azora

11 stycznia 2013

Do noża przytuł psa, weź na siekierę kota?

Zimny wieczór 13 listopada przechodził w noc, gdy w komisariacie policji w Solcu-Zdroju (Świętokrzyskie) zadzwonił telefon. Anonimowy informator powiedział, że na terenie jednej z posesji uprawiany jest pies. Policjanci udali się pod wskazany adres. W stodole faktycznie znaleźli szczątki zwierzęcia. W domu w wielkim garze bulgotało mięso i oczka do śledczych puszczał zalotnie tłuszc z owczarka niemieckiego: psa żywiołowego i energicznego, który szybko i chętnie się uczy i świetnie współpracuje z człowiekiem. Tej konkretnej psinie – rasę stwierdził weterynarz badający to, co po nim zostało – obcięto łeb siekierą, ściągnięto z niego skórę, a mięso wrzucono do gara. Zwierzę należało do 48-letniego właściciela posesji, który – jako jedyny trzeźwy tego wieczoru – pilnował, żeby nie wykopiało. Jego dwaj kompani, 31-latkowie, mieli po 2 promile. Po co gotowali psa? Jego tłuszc potrzebny był dla chorej żony gospodarza.

Ten świeży przypadek wytapiania tłuszcze ze zwierzęcia potocznie zwanego domowym nie jest odosobniony. Głośna była sprawa dwóch kobiet z Kłobucka koło Częstochowy, które na masową skalę produkowały smalec z psów. Była to rodzinna firma z tradycjami: najpierw w fachu działał ojciec, potem schedę po papie przejęły córki. W Białce koło Iłży psi smalec wytapiało małżeństwo kierujące schroniskiem – za cichym przyzwoleniem mieszkańców miejscowości. W Starem Bystrem tłuszc produkowało kilku gospodarzy: jeden ze sprawców zabił m.in. 2 bernardyny. W małowniczym Cichem pan zabił owczarka podhalańskiego zastrzykiem z trucizną. Małopolska policja ujęła 70-letniego mieszkańca Wieliczki, który przez pół wieku zabijał psy i przerabiał je na smalec. w domu mężczyzny znaleziono słoiki ze specyfikiem, psie obroże, kagańce, smycze i żywego psa w worku. Produkty sprzedawał okolicznym mieszkańcom, niektórzy

sami dawali mu zwierzęta, których chcieli się pozbyć.

Zabobon o rzekomym dobrym wpływie psiego smalcu na ludzki organizm jest wciąż żywy na południu kraju, szczególnie w Małopolsce i na Podkarpaciu.

Jak ginie zwierzę przetwarzane na smalec? Technik jest wiele. Zwykle zabija się je, obcinając głowę siekierą. Czasem „humanitarnie” ogłusza się psa wcześniej, waląc obuchem w nos. Niektórzy przed zabiciem obijają ciało kijem, bo podobno jak smalec podejdzie krwią, jest lepszy.

Tak jak słońce giną z powodu szlachetnej kości, tak o zabijaniu psów decydują rzekome właściwości lecznicze ich tłuszczu. Psi smalec to panaceum chyba na wszystkie ludzkie choroby. Pomaga na zapalenie płuc, gruźlicę, niektórzy nawet nogi nim smarują, jeśli bołą. W opłotkach ludzie mówią, że to niezawodne lekarstwo na raka. Tanie nie jest, butelka kosztuje 50-70 zł. Podobno nieoszukany jest ciemny jak miód i nigdy nie tężeje.

Mimo tak wielu zalet władza (na szczęście) coraz mniej przejmuje się wielowiekową tradycją i dbałością o zdrowie niektórych Polaków. Cezary Kiszka – szef Prokuratury Rejonowej w Busku-Zdroju – powiedział, że mężczyzna, który w zeszłym tygodniu zabił owczarka, wstępnie usłyszał zarzut znęcania się nad zwierzęciem, za co grozi mu do 2 lat więzienia. Jego kompani odpowiedzą za współuczestnictwo w procederze. Jeden z mężczyzn chciał podobno dobrowolnie poddać się karze, ale prokuratura nie wyraziła na to zgody. -? Ta sprawa jest wyjątkowo drastyczna i dlatego zastosowaliśmy także dozór policyjny. Dwaj mężczyźni, którzy pomagali właścicielowi psa, który hodował go w celu zabicia, również usłyszą zarzuty współuczestnictwa w przestępstwie. Zamierzamy wnosić do sądu o karę bezwzględną, czyli bez możliwości warunkowego zawieszenia jej wykonania – powiedział prokurator.

Co o tego typu przypadkach mówi polskie prawo? Jedzenie psiego

czy kocięgo mięsa teoretycznie nie jest w Polsce zakazane, podobnie jak jego posiadanie. To luka prawna, która powinna zniknąć. Po pierwsze dlatego, że może prowokować do zabijania psów i spożywania pozyskanych z nich produktów. Po drugie żyjemy w globalnej wiosce i przyjeżdżają do nas mieszkańcy z różnych kręgów kulturowych, którzy mają inny stosunek do żywności. Jak Wietnamczyk Jakub Pham, który w zeszłym roku planował otworenie restauracji wietnamskiej z psiną i kociną.

Przedsiębiorczy Azjata mięso planował sprowadzać z zagranicy, bo jeżeli posiadanie mięsa jest legalne, a beknać można jedynie za zabijanie, to właściwie czemu nie? Pytany przez dziennikarzy, powiedział, że mieszkając w Polsce, jada psinę i kocinę. Utrzymywał, że niepolską, ale potem chlapnął, że kupił ze schroniska 2 psy na obiad, ale niestety polubił zwierzaki i stały się członkami rodziny, choć nie wiadomo, na jak długo. Pham przyjrzał się ustawodawstwu polskiemu i roztaczał wizję o ubojniach psów i kotów, które jego zdaniem powinny być legalne. Twierdził, że nasze prawo zakazuje znęcania się nad zwierzętami, ale nie zabijania zwierząt. Nie doczytał, bo w takich przypadkach brane są pod uwagę nie tylko ustawa o ochronie zwierząt i tzw. ustawa weterynaryjna (o ochronie zdrowia zwierząt, organizacji hodowli i rozrodzie zwierząt gospodarskich), ale także przepisy o uboju gospodarczym. Ustawa o ochronie zwierząt wymienia zwierzęta domowe, trzymane dla towarzystwa (czyli właśnie psy i koty), które zabijać można z powodów humanitarnych czy z konieczności sanitarnej: gdy zwierzę jest chore, dla potrzeb nauki i ochrony przyrody, lub jeśli zwierzak zagraża otoczeniu. O kwestii zabijania zwierząt jako takich mówi rozporządzenie ministra rolnictwa w sprawie warunków i metod uboju i uśmiercania, gdzie wyraźnie napisano: zwierzęta domowe zabijać można tylko poprzez uśpienie. W przypadku zwierząt gospodarskich stosuje się ubój – do każdego gatunku określonymi w rozporządzeniu metodami. Po zaostrzeniu przepisów ustawy o ochronie zwierząt (weszła w życie 1 stycznia 2012 r.) za zabicie psa czy kota ze szczególnym okrucieństwem dostać można do 3 lat więzienia. To

dużo czy mało? Na to pytanie musi odpowiedzieć sędzia. Zwykły człowiek może za to podjąć decyzję, czy psa woli głaskać, czy kłaść na kanapkę.

Autor: Kinga Matałowska

Źródło: [„Nie” nr 48/2012](#)